Jarosław Kaczmarek

WAWAstory
Miasto opowieści

Projekt finansuje m.st. Warszawa

WAWAstory. Miasto opowieści

To cykl spotkań z opowieściami i muzyką, wpisanymi w przestrzeń Dzielnicy Śródmieście. Cztery trasy/cztery widowiska narracyjne, w których w role opowiadaczy/przewodników wcielili się artyści z Grupy Studnia O. – organizatorzy cyklu i zaproszeni goście. W prezentowanych historiach przeplatają się wątki z dziejów miasta, baśnie i legendy oraz osobiste wspomnienia.

Projekt został zrealizowany we wrześniu i październiku 2020 roku dzięki wsparciu Dzielnicy Śródmieście m.st.Warszawy.

DOM PRZYJEMNOŚCI. Elizeum i inne tajemnice Powiśla

AGRYKOLA. Sportowa radość życia

BAMBOSZE ABU HASANA. Spacer śladami warszawskich Ormian

BUDUJEMY NOWY DOM...

DOM PRZYJEMNOŚCI. Elizeum i inne tajemnice Powiśla

Trasa spaceru:
Elizeum – kładka nad Książęcą – willa Pniewskiego i Muzeum Ziemi/Biały Pałac – park Marszałka Rydza Śmigłego: taras i schody, pomnik dziewczyny z gołębiem, trasy saneczkowe, wrotkowisko - dawne kino Jutrzenka – krąg taneczny przy Okrąg – pomnik Chwała Saperom – brzeg Wisły.

***

Majowe sobotnie popołudnie 1988 roku. Jak często o tej porze wychodzę z domu przy ulicy Fabrycznej, montuję na bagażniku baniaki na wodę, wsiadam na rower i jadę ulicą Rozbrat w stronę Książęcej. To był czas, w którym większość mieszkańców Warszawy przywoziła do domów wodę oligoceńską z licznych ujęć udostępnianych w każdej dzielnicy. Wkrótce w mieście wybuchła moda na architektoniczne oprawy kraników z czerpaną z głębi ziemi wodą, która była nieporównywalnie smaczniejsza od ówczesnej kranówki. Każda dzielnica chciała mieć źródełko – architektoniczną perełkę. Jak grzyby po deszczu

wyrastały budowle w formie małych zameczków, wieżyczek, pałacyków. Ale i tak najładniejszy był śródmiejski wodozbiór w stylu klasycystycznym, wybudowany po wojnie nad stawem w parku Na Książęcem (uznawanym dziś za część parku Marszałka Rydza Śmigłego)...

Tamtego dnia jak zawsze przed wejściem do „wodnej świątyni" ustawiona była kolejka, w której dominowali emeryci z baniakami i torbami z butelkami umieszczanymi na wózkach. Gdy zapełniłem swoje baniaki i zbierałem się do odjazdu, moją uwagę zwróciło otwarte wejście przy skarpie. Odkąd pamiętam w tym miejscu były zaryglowane metalowe drzwi niczym wejście do bunkra. A teraz stały otworem. Wszedłem do środka i...

...Znalazłem się w „czarodziejskiej komnacie"...

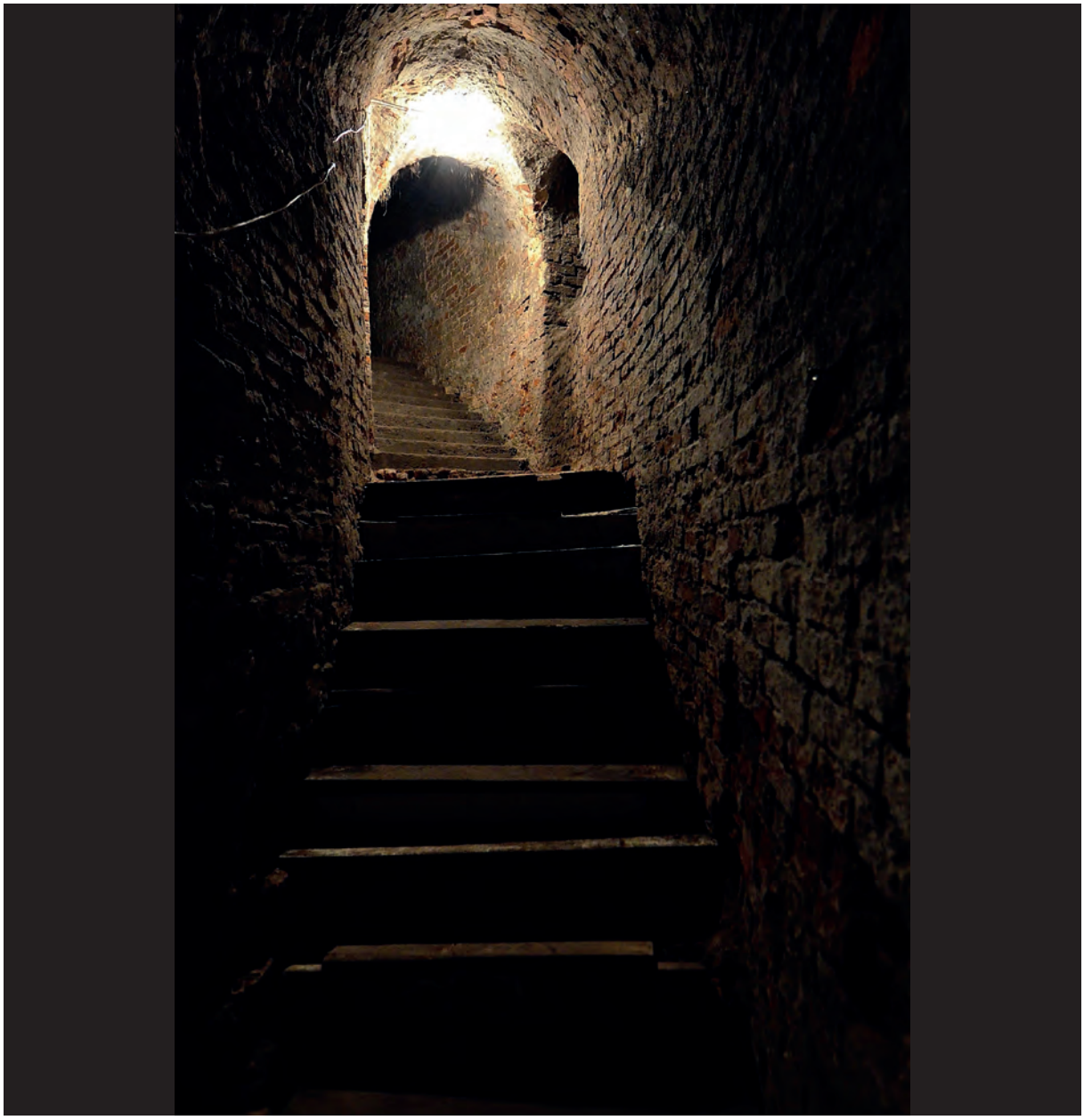

Fot. Adrian Grycuk – Praca własna
https://commons.wikimedia.org

Po pokonaniu ciemnego przejścia wszedłem do wnętrza zwieńczonego wysoką kopułą. Znajdował się z niej otwór, z którego sączyła się w dół smuga światła. Oczarowany klimatem miejsca badałem po omacku ściany i zorientowałem się, że jest tu wiele przejść i korytarzy prowadzących do...(?)

Postanowiłem, że przyprowadzę tu kolegów z liceum Stefana Batorego i razem zbadamy tajemniczą komnatę. To był czas matur, które rozpoczynały się w poniedziałek, ale przed egzaminami dojrzałości w ogóle się nie stresowałem. Chciałem jak najszybciej napisać pracę z polskiego, by wyruszyć ku przygodzie. Zaraz po egzaminie razem z Piotrem i Rafałem, ubrani w maturalne garnitury, poszliśmy parkiem Rydza Śmigłego w stronę Książęcej. Wejście wciąż było otwarte. Przez długi czas krążyliśmy ciemnymi korytarzami, wspinając się ku wyższej kondygnacji. Przedzieraliśmy się na czworakach przez wąski tunel, z którego w pewnej chwili posypała się ziemia (nasze garnitury wymagały natychmiastowego prania przed kolejnymi egzaminami). Gdyby nas wtedy zasypało, być może nikt by nas nie odnalazł, bo nikt nie wiedział o naszej wyprawie. Może powstałaby miejska legenda o trzech zaginionych maturzystach? Tę osobistą historię przywołałem na początku jesiennego spaceru szlakiem tajemnic Powiśla. Od tamtych chwil minęły, niech dobrze policzę, 32 lata...

Niestety, nie udało się nam zdobyć pozwolenia na wejście do wnętrza, w którym zadomowiły się nietoperze. Pozostała opowieść...

Tajemnicza komnata we wnętrzu Skarpy Wiślanej to Elizeum – Dom przyjemności. Obiekt powstał w latach 1776-1778 według projektu architekta Szymona Bogumiła Zuga i był realizacją fantazji księcia Kazimierza Poniatowskiego, brata króla Stanisława Augusta. Król urzędował w Łazienkach, a jego brat chciał mieć jeszcze bardziej imponującą siedzibę – romantyczny ogród, w którym mogłyby

się odbywać nieskrępowane zabawy, bale, maskarady. Książe Kazimierz słynął z zamiłowania do beztroskiego ekscentrycznego stylu życia. W swoich ogrodach hodował małpy i próbował uprawiać ananasy. O jego przyjęciach w Domu przyjemności krążyły legendy...

Oddajmy głos angielskiemu pamiętnikarzowi z tamtych czasów, Williamowi Coxowi: „*spacerując po ogrodzie przybyliśmy wreszcie do groty, w sztucznych skałach wykutej, urozmaiconej źródłami i strumykami [...] Następnie szliśmy drogą przez długi kręty, podziemny korytarz, w którym tu i ówdzie lampa słabe siała blaski. Wreszcie dotarliśmy do drzwi drewnianych, jakby wejścia do lichej chatki. Drzwi nagle otwarły się i znaleźliśmy się, ku naszemu zdziwieniu we wspaniałym salonie, oświetlonym niezliczoną ilością lampionów. Miał on kształt rotundy z przepyszną kopułą wedle najpiękniejszej symetrii. Dookoła, wśród kolumn ze sztucznego marmuru, widziałeś cztery otwarte gabinety, a w nich sofy wygodne i malowidła al fresco przedstawiające triumfy Bacchusa, Sylene, Amora oraz zwycięskiej cesarzowej Katarzyny nad Turkami. Wtem wśród ogólnego podziwu olśnił uszy nasze koncert niewidzialnej orkiestry. Szukaliśmy daremnie skąd pochodziły tony*”

(cytat na podstawie W. Zawadzki, Polska stanisławowska w oczach cudzoziemców, Warszawa 1963, t I s.660, zaczerpnięty z http://zabytki.um.warszawa.pl/content/elizeum)

Grota Elizeum była częścią romantycznego ogrodu na Książęcem. Jego elementami były wykute w skale wodozbiory i kaskady, rzymskie posągi, podziemne przejścia i komnaty, turecka wieża – minaret, chiński pawilon... Całość ogrodowego projektu nie została jednak zrealizowana. W przyszłości kolejne niespełnione wizje miały wyznaczyć tożsamość tej części miasta...

***

Po wejściu na skarpę zostawiamy za sobą Elizeum i wchodzimy na kładkę ponad ulicą Książęcą. Spoglądając w dół, trudno sobie wyobrazić, że w tym miejscu płynął kiedyś strumień. Kładka to jeden z licznych elementów architektury oddany do użytku w stolicy z okazji obchodów 30-lecia PRL-u. Z jej perspektywy widać, patrząc w kierunku placu Trzech Krzyży - gmach giełdy i niegdyś najdroższe w Warszawie apartamentowce wzniesione na skarpie. A w dole po prawej stronie klinikę dla zwierząt, wzniesioną w miejscu dawnej publicznej toalety (adaptacje publicznych toalet z czasów PRL-u to temat na ciekawą opowieść!). U zbiegu Książęcej i Kruczkowskiego nowe apartamentowce w miejscu legendarnego bułgarskiego cyrku, którego zrujnowana konstrukcja straszyła i pobudzała wyobraźnie w czasach, gdy mieszkałem na Powiślu. Przypomnę, że budowany przez dekadę cyrk okazał się słomianą inwestycją (w dosłownym znaczeniu). Zaraz po oddaniu go do użytku na początku lat 70., okazało się, że obiekt został wykonany z materiałów, które zmienią się w kulę ognia w razie najmniejszego pożaru. Premiera cyrku okazała się jednocześnie jego pogrzebem...

Idziemy dalej. Po drugiej stronie kładki mijamy obiekty, których powstanie było zasługą księcia Kazimierza Poniatowskiego. W jego ogrodowym pałacu, zwanym Białym Pałacykiem, mieści się dziś siedziba Muzeum Ziemi Polskiej Akademii Nauk. Naprzeciwko – willa Bohdana Pniewskiego, klejnot architektury modernistycznej – prywatny dom i zarazem dzieło słynnego architekta. Willa został zbudowana i przebudowana z wykorzystaniem budynku dawnej loży masońskiej. W jej wnętrzu, przynależącym do muzeum, niezwykły ślad po powstańczych walkach, które miału tu miejsce w 1944 roku – zakrzepnięte ślady krwi powstańca wsiąknięte w kamienne schody…

W Białym Pałacyku Muzeum Ziemi trafiamy na wystawę smoków. To okazja do przypomnienia opowieści o Bazyliszku, tym razem w nowej szacie…

…Wszyscy znamy legendę o smoku, który ukryty w podziemiach Starego Miasta zamieniał ludzi w kamień swoim spojrzeniem. Okazało się, że Bazyliszek powrócił w naszych czasach w nowej postaci. Jak donoszą media, w Warszawie odnotowuje się coraz więcej przypadków petryfikacji mieszkańców miasta. W autobusach, tramwajach i metrze nieznany osobnik w nieznany sposób zamienia w kamienne posągi warszawiaków. W anonimowej wiadomości rozesłanej do mediów przedstawił się jako mściciel - Bazyli Sz. Policja nie może trafić na jego trop. Spetryfikowani mieszkańcy są umieszczani w specjalnej sali w Centrum Sztuki Współczesnej. W poszukiwaniu rozwiązania zagadki nowego Bazyliszka wyruszają Kasia i Tomek, których tata został spetryfikowany w tramwaju. Ciąg dalszy i finał tej historii poznamy nad Wisłą…

Idziemy dalej. Mijamy taras i schodzimy w dół po schodach, by zanurzyć się w zieleń parku Rydza Śmigłego (do 1992 roku Centralny Park Kultury). Zaprojektowany przez architektów Alinę Scholtz, Zygmunta Stępińskiego i Longina Majdackiego miał stworzyć tętniącą życiem przestrzeń rekreacyjną dla mieszkańców Warszawy. I tym

razem zrealizowano jedynie część stworzonej wizji. Panorama widokowa, którą można oglądać z wysokości dwupoziomowego tarasu, wzniesionego w miejscu dawnego pałacu Branickich, może budzić zarówno zachwyt, jak i wywoływać melancholię. Jej otwarta przestrzeń aż do samej Wisły jest wyrwą w tkance miasta, powstałą w wyniku całkowitego zniszczenia tej części zabudowy Powiśla w trakcie wojny.

Skręcając w prawo w parkowe alejki, przechodzimy obok pomnika Dziewczyny z gołębiem. W czasach dzieciństwa przychodziłem tu na spacery ze swoją przedszkolną grupą. Pamiętam, że kamienna dziewczyna fascynowała mnie i zarazem budziła lęk. Delikatność gestu trzymanego w dłoni gołębia i dziewczęca lekkość kontrastowały z muskulaturą jej mocno zbudowanych ramion i nóg. Chyba prawidłowo odczytałem swoją nieskażoną uprzedzeniami dziecięcą wyobraźnią ducha socrealistycznej sztuki? (pomnik zaprojektował w latach 50. Franciszek Habdas).

Dalej część parku znana tylko dla wtajemniczonych. „Sejmówka", „diabeł", „ślimak" – to nazwy saneczkarskich tras, w które zmieniały się zimą parkowe alejki. Ale gdzie się podziały tamte zimy?

Dochodzimy do Wrotkowiska. W tym miejscu do lat 80. działało letnie kino Jutrzenka. Żałuję, że mama nigdy nie pozwoliła mi pójść na nocny seans. Pamiętam dreszcz fascynacji na widok plakatu z tytułem: „Szczęki". Kino nie cieszyło się w okolicy dobrą sławą. Słyszałem opowieści o rozbijanych o ekran butelkach i bijatykach w czasie seansów. Przez lata opuszczone kino zarosło drzewami, które wyrastały pomiędzy ławkami...

W tym miejscu Heniek Małolepszy i Marcin Malarz, którzy przygrywali nam w czasie spaceru, zaśpiewali kinowy hit z dawnych lat: „A u mnie siup, a u mnie cyk" – piosenkę zaśpiewaną przez Adolfa Dymszę w filmie „Dudek na froncie".

Ja nie wiem co to rzecz jest niemożliwa
To u mnie nie bywa
Z niczego można zrobić beczkę piwa
Jak olej w głowie masz

Należy też załapać dryg to znaczy
Jak podejść, zahaczyć
Na oko się wydaje wykluczone
Że to stracony czas

A u mnie siup, a u mnie cyk
Proszę zauważyć i zrobione w mig
Bo u mnie siup i raz i dwa
I to co człowiek chciał to zaraz ma

Przeze mnie proszę niech się co chce dzieje
Jak nie mam to nie jem
Jak człowiek się przejmuje to łysieje
I psuje sobie krew

Jak kogoś boli ząb, ma ciasne buty
To chodzi jak struty
I martwi się i smuci się i biada
Lub wpada zaraz w gniew

A u mnie siup, a u mnie cyk
Smutek był i smutek momentalnie znikł
Bo u mnie siup i raz i...

Ruszamy dalej. Przy ulicy Szarej mijamy zrujnowany Ogródek Jordanowski – kolejną krainę powiślańskich zabaw z czasów dzieciństwa. W miejscu saneczkowej górki – apartamentowiec a dookoła zrujnowana przestrzeń dawnej zjeżdżalni, boiska, brodzika…

Dochodzimy pod adres Okrąg 3. To następne miejsce niezrealizowanej fantazji o przestrzeni zabaw wpisanej w miasto. W tym miejscu Zygmunt Stępiński zaprojektował „taneczny krąg". W 1956 roku oddano do użytku marmurowy, pięknie zdobiony parkiet taneczny otoczony balustradą i kamiennymi ławami dla zmęczonych zabawą. Wyznaczono zadaszone miejsce dla orkiestry i wzniesiono zaprojektowany na planie półkola budynek kawiarni. Dziś po tanecznym kręgu pozostała dziura w ziemi, którą w letnim sezonie wypełniają leżaki i stoliczki konsumentów rozstawianych tu piwnych ogródków. Przywołując dawne czasy, zatańczyliśmy przed zamkniętą bramą przy muzyce Heńka i Marcina…

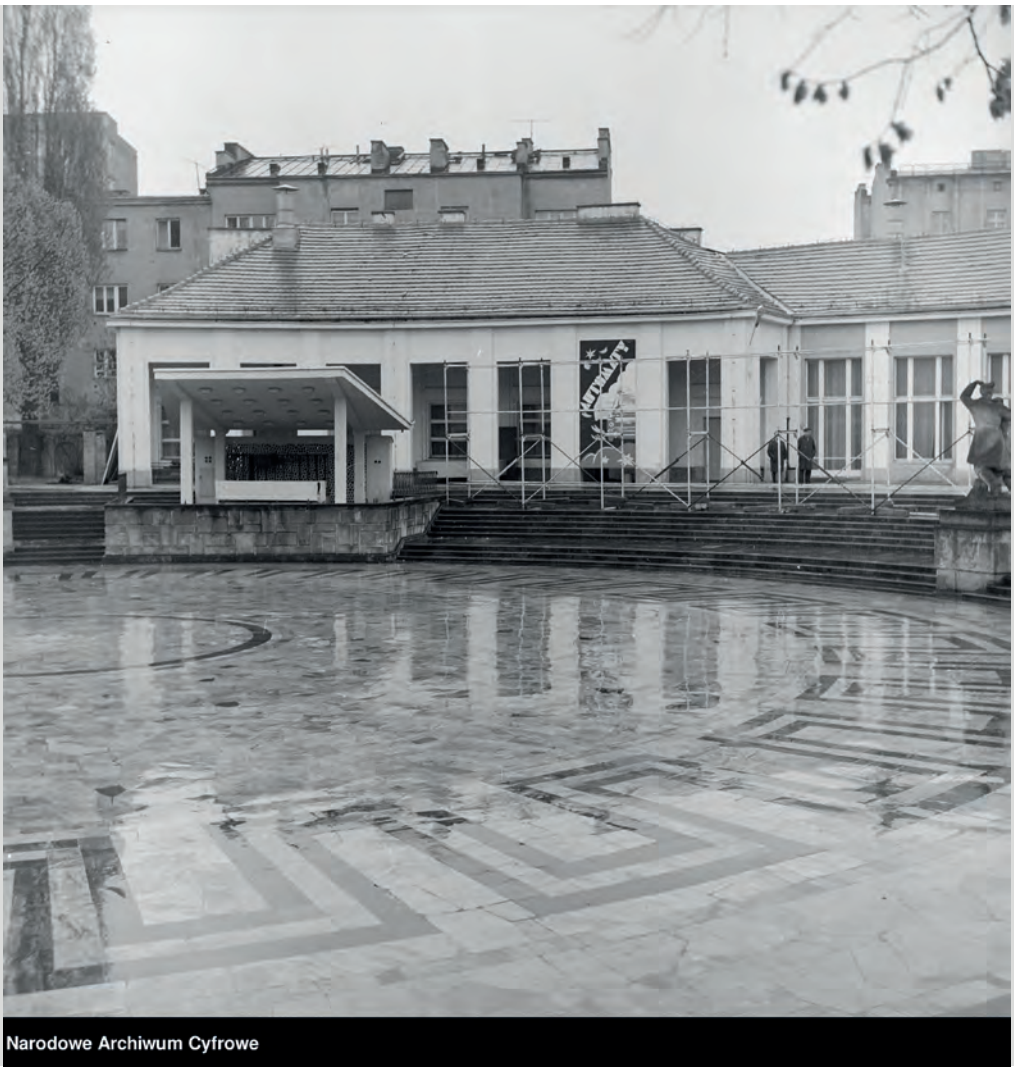

I wreszcie dotarliśmy nad brzeg Wisły. Pora na zakończenie opowieści o współczesnym Bazyliszku vel Bazyli Sz...

...Kasia i Tomek – dzieci spetryfikowanego kapitana stołecznej Policji wyruszyły na poszukiwania Bazyliszka. Na jego trop natrafiły na Rynku Starego Miasta. Przy pomniku Syreny usłyszeli głos, który dobiegł do ich uszu nie wiadomo skąd: - Szukajcie go „Tam gdzie stare z nowym się spotyka. Tam gdzie grają i śpiewają...”

- Co to za zagadka? – zastanawiali się dłuższą chwilę. Aż wreszcie znaleźli rozwiązanie. – To stadion! To Stadion Narodowy! Dziś jest mecz! Bazyliszek chce spetryfikować tam wszystkich!

Dotarli do Mostu Poniatowskiego i wsiedli do tramwaju. Tramwaj ruszył i nagle zwolnił. Motorniczy i pasażerowie zaczęli zastygać bez ruchu, jakby zapadali w sen na jawie. – Prędzej! Czar Bazyliszka zaczyna petryfikować całą Warszawę!

Tramwaj sunął w żółwim tempie. Ale kiedy na następnym przystanku wskoczyli do niego uliczni muzykanci i zaczęli radośnie śpiewać, przygrywając na akordeonie, wszyscy przebudzili się w jednej chwili. Tramwaj przyspieszył i dojechał pod stadion.

- Chodźcie z nami! Pomożecie nam pokonać Bazyliszka! Muzyka ma moc osłabiania jego siły!

Wbiegli na stadion, na którym piłkarze poruszali się coraz wolniej a kibice dopingowali coraz ciszej. Robert Lewandowski zastygł w bezruchu w geście przyjmowania piłki.

Dzieci i muzykanci pobiegli do mikrofony spikera. Popłynęła muzyka! W jednej chwili przebudzili się piłkarze i kibice. Lewandowski przyjął piłkę i strzelił gola! Cały stadion wydał radosny okrzyk: Goooooooooooooool!

A wtedy na trybunach w loży honorowej powstał mężczyzna w czarnym płaszczu. I zaczął szybko rosnąć przybierając kształt smoka. A potem: BUUUUM! Wybuchł i zmienił się w 11 mniejszych smoków, które wpadły na boisko. Rozpoczęła się zwariowana gra. Muzykanci grali, kibice śpiewali. I nagle smok zaczęły pękać. Jeden po drugim... Ostatni wymknął się cichaczem przez bramę...

Wszyscy spetryfikowani mieszkańcy przebudzili się w tej samej chwili. Bazyli Sz został pokonany. Dzięki dziecięcej wyobraźni, odwadze i muzyce...

Trochę niespodziewanie, opowieść o powrocie Bazyliszka okazała się dobrą pointą dla naszego spaceru po Powiślu. Miejsca, które odwiedziliśmy ułożyły się w mapę niespełnionych fantazji i marzeń o mieście tętniącym muzyką, tańcem i zabawą – krainie nieskrępowanej wyobraźni, wyzwolonej w architekturze i planowaniu jego przestrzeni. Mam nadzieję, że za jakiś czas przejdziemy znów tę trasę, mogąc wejść do odrestaurowanego Elizeum, w którym będzie rozbrzmiewać muzyka, wypijemy kawę w kawiarni przy wodozbiorze, obejrzymy film w nowym letnim kinie, zatańczymy pod gołym niebem w odrestaurowanym kręgu. Tak. Powiśle to miejsce działające na wyobraźnię...